

BIBLICUM ŚLĄSKIE

III EDYCJA

CYKL – WYPRAWY MISYJNE I LISTY ŚWIĘTEGO PAWŁA

Wykład 23 - Aresztowanie Pawła i Listy Więzienne (cz. 1)

Wszystko, co Paweł przewidywał dla siebie w Jerozolimie poczęło się sprawdzać powoli lecz zdecydowanie. Ale Paweł szedł nieustraszenie ku swemu przeznaczeniu. Nie na wiele zdały się prorocze przestrogi Agabosa na krótko przed wejściem do Jerozolimy.

Po przybyciu do Jerozolimy zamieszkał Paweł u niejakiego Mnazona. Łukasz powie o tym człowieku, że pochodził z Cypru i był jednym z pierwszych tamtejszych chrześcijan, prawdopodobnie dość zamożnym, skoro mógł udzielać w swoim domu gościny Pawłowi i jego towarzyszom. Inni chrześcijanie jerozolimscy również inaczej odnosili się do Pawła teraz, niż podczas jego pierwszej, a nawet drugiej wizyty w Świętym Mieście: darzyli go pełnym zaufaniem i cieszyli się jego obecnością.

Zasadniczym celem wizyty Pawła w Jerozolimie było przede wszystkim dostarczenie środków pochodzących ze zbiórki na ubogich w Jerozolimie i spotkanie z Jakubem i starszymi tamtejszego Kościoła. Wydaje się jednak, że relacje o apostołskich osiągnięciach Pawła przyjmowano z mieszanymi uczuciami. Niby przyjęto Pawła z entuzjazmem i niekłamaną radością, niby okazano wiele z troskaniem o jego przyszłość, ale zaraz też dano mu do zrozumienia, że niedostatecznie respektował uchwały Soboru Jerozolimskiego. Oczywiście radość napełniała wszystkich, gdy Paweł mówił o mnogości nawróconych pogan, ale chyba z odrobiną żalu dowiadywano się, że Paweł tak zdecydowanie głosił wszystkim uwolnienie od przepisów starotestamentalnych Prawa. Łukasz notuje:

Wielbili Boga, ale powiedzieli mu (Pawłowi): „Widzisz, bracie, ile tysięcy Żydów uwierzyło, a wszyscy trzymają się gorliwie Prawa. O tobie jednak słyszeli, że wszystkich Żydów, mieszkających wśród pogan, nauczasz odstępstwa od Mojżesza, mówisz, że nie mają obrzezywać swych synów ani zachowywać zwyczajów” (Dz 21, 20–21).

Jeżeli Jakub i chrześcijanie jerozolimscy myśleli z odrobiną żalu o takim odchodzeniu od Prawa, to w przekonaniu nienawróconych Żydów postępowanie tego rodzaju należało uznać za formalną zbrodnię. Złowrogie zamiary Żydów były łatwe do przewidzenia, a w środowisku chrześcijan jerozolimskich nie stanowiły żadnej tajemnicy.

Przybycie Pawła do Jerozolimy stwarzało doskonałą sposobność do urzeczywistnienia tych zamiarów. Postanowiono tedy ratować Pawła.

Zrób więc to, co ci mówimy. Mamy tu czterech mężczyzn, którzy złożyli ślub, weź ich ze sobą, poddaj się razem z nimi oczyszczeniu, pokryj za nich koszty, aby mogli ostrzyć sobie głowy, a wtedy wszyscy przekonają się, że w tym, czego dowiedzieli się

o tobie, nie tylko nie ma żdziwła prawdy, lecz, że ty sam przestrzegasz Prawa na równi z nimi (Dz 21, 23–24).

Jeżeli szczerłość udzielających tej rady nie budzi zastrzeżeń – rzeczywiście bowiem pragnęli uratować Pawła – to bardzo zastanawia i dziwi to, że Paweł owej rady usłuchał:

Wtedy Paweł wziął ze sobą tych mężów, a następnego dnia poddał się razem z nimi oczyszczeniu, wszedł do świątyni i zgłosił (termin) wypełnienie dni oczyszczenia, aż zostanie złożona ofiara za każdego z nich (Dz 21, 26).

Nie wiadomo, z jakimi uczuciami przyjmował Paweł propozycję poddania się z czterema nieznanymi mu mężami, obrzędowi oczyszczenia. Niby z czego miał się Paweł oczyszczać? O co tu chodziło? Po co to całe udawanie? Znając cokolwiek usposobienie Pawła, łatwo się domyślić, z jakimi oporami wewnętrznymi poszedł on za tą radą.

Czyż postępowanie tego rodzaju nie zasługiwało na naganę, dokładnie taką samą jak ta, której Paweł udzielił Piotrowi podczas tzw. sporu antiocheńskiego? Być może, iż mają jednak rację ci, którzy uważają, że tym razem chodziło jednak o sprawę nie kolidującą z zasadami Pawła. Paweł już przecież składał kiedyś sam ślub nazireatu (Dz 18, 18). Zresztą cały zabieg i tak nie na wiele się przyda. Wszystko to Paweł przewidywał. A jednak chyba doznawał bólu. Może najbardziej zaskoczyło go zachowanie przywódców chrześcijan jerozolimskich. Stąd popłynęło pewnie najwięcej goryczy: praktycznie nikt nie stał za Pawłem, nikt tak naprawdę nie angażował się ani w jego zwycięstwa, ani porażki. W takiej sytuacji rysują się wśród ludzi zazwyczaj dwie postawy: albo łamią się i poddają desperacji, albo twardnieją i są odporni na wszystko, licząc na Boga. Pozostaje przy tym jeszcze jedna sprawa: żeby nie zapiec się wewnątrznie w żalu i złości do ludzi. Tego Paweł się ustrzegł. Cały jego apostolat upływał pod znakiem dewizy: Soli Deo. Dalej już wszystko będzie się układać zgodnie z przewidywaniami Pawła: łańcuchy, twierdze więzienne, akompaniament niemilkających krzyków i wyzwisk, ciężko uzbrojona straż, niepewność jutra. Paweł nie czuje się niczym zaskoczony. Wszystko to przewidział, nie zamierza też uciekać przed swoim przeznaczeniem. Nie jest uczeń ponad Mistrzem – mówił Jezus Chrystus, którego Paweł uważał za swojego niedoścignętego Mistrza. Przez poddanie się nieszczęsnemu oczyszczeniu Apostoł zyskał, co prawda, pewne szanse na uratowanie się przed Żydami jerozolimskimi, ale nie wzięto pod uwagę tego, że był on również formalnie ścigany już także przez Żydów z Azji Mniejszej. Ci właśnie, przybywszy do Świętego Miasta, może na jakieś uroczystości religijne, zobaczyli Pawła w świątyni, a ponieważ spotkali go potem w towarzystwie niejakiego Trofima, poganochrześcijanina z Efezu, ukuli zarzut, że Paweł zbezcześcił świątynię, wprowadzając do niej nieobrzezanego poganina. Temu szczegółowemu oskarżeniu towarzyszyło bardziej ogólne: że wszędzie naucza wszystkich przeciwko narodowi i Prawu i temu miejscu (21, 28).

Na pożądaną reakcję nie trzeba było czekać długo:

Poruszyło się całe miasto, zbiegł się lud, porwali Pawła i wlekli go poza świątynię (21, 30).

Mimo ogólnego podniecenia pamiętano jednak o surowym zakazie dokonywania jakiegokolwiek rozlewu krwi na terenie świątyni. Podobnie jak ongiś w Damaszku,

zamknięto bramy i Paweł znalazł się o krok od śmierci. Postanowiono bowiem zabić go, nie czekając na żadne przesłuchiwanie, ani na zezwolenie władz rzymskich. Zamiar ten poczęto już nawet urzeczywistniać, znęcając się nad Pawłem i tylko interwencja trybuna zaniepokojonego poruszeniem miasta położyła kres temu karygodnemu samosądowi. Trybun uratował Pawłowi życie, ale nie obdarzył go wolnością, przeciwnie:

...kazał go ująć, związać dwoma łańcuchami..., a nie mogąc się nic pewnego dowiedzieć z powodu zgiełku, kazał go prowadzić do twierdzy (Dz 21, 33–34).

W drodze do twierdzy okazało się, że trybun wziął Pawła za poszukiwanego przez władze rzymskie Egipcjanina, przywódcę czterdziestotysięcznej armii rozbójników, uzbrojonych w miecze, stąd ich nazwa: sykaryjczycy od sicca = krótki miecz. Stanowisko trybuna uległo zdecydowanej zmianie, gdy się dowiedział, że Paweł jest Żydem z Tarsu. Co więcej, trybun zgodził się nawet na to, żeby Paweł mógł wygłosić do zebranego obok twierdzy tłumowi swoją mowę obronną.

Nawiązał w niej Paweł – jakby to zresztą uczynił każdy – do okoliczności towarzyszących jego pojmaniu i w sposób dość szczegółowy opowiedział historię własnego życia sprzed nawrócenia. Uwypuklił swoją ówczesną wrogość wobec chrześcijan i szczególną gorliwość w przestrzeganiu Prawa. Lecz jeszcze dokładniej opisał sławne wydarzenie pod Damaszkiem, wyraźnie zmierzając do przekonania słuchaczy, że jego nawrócenie było wynikiem przemożnej interwencji Boga, tego samego Boga, któremu kiedyś tak gorliwie służył prześladując chrześcijan:

Bóg naszych ojców wybrał cię, abys poznał Jego wolę i ujrzał Sprawiedliwego i Jego własny głos usłyszał (Dz 22, 14).

Tak zapewniał Pawła Ananiasz, który z woli Bożej miał być szafarzem chrztu Pawła. Jak kiedyś o niepowodzeniu wystąpienia Pawła na Areopagu zadecydowała wzmianka o zmartwychwstaniu, tak teraz Żydzi dali wyraz swemu nieprzejednanemu oburzeniu, gdy Paweł oświadczył, że jest apostołem pogan:

Słuchali go – notuje Łukasz – aż do tych słów. Potem krzyknęli: „Precz ze świata z takim, nie godzi się, by chodził po ziemi” (Dz 22, 22).

Wyrazem zagniewania były nie tylko krzyki, lecz także rozdieranie szat i ciskanie piaskiem w powietrze.

Dalsze pozostawanie Pawła na oczach rozwydrzonego tłumy było ze wszech miar niewskazane. Ponieważ jednak trybun doszedł do wniosku, że oburzenie Żydów musiało mieć jakieś racje:

rozkazał wprowadzić Pawła do twierdzy i biczowaniem wydobyć zeznanie, aby się dowiedzieć, dlaczego tak przeciwko niemu krzyczeli (22, 24).

I wtedy to – gdy już rozpoczęto biczowanie – postanowił Paweł skorzystać – jak kiedyś w Filipi – z przysługujących mu praw obywatela rzymskiego. Otóż wiadomo – była już o tym mowa – że istniał wyraźny zakaz biczowania obywateli rzymskich. Cesarz August nakazał również, żeby w stosunku do niewolników i przybyszów stosowano tę karę tylko w wypadkach zupełnie wyjątkowych. Gdy trybun dowiedział się, że Paweł posiada obywatelstwo rzymskie – i to od urodzenia – przestraszył się tak, że kazał go związać. Dopiero wtedy – a dokładnie następnego dnia – rozpoczęło się formalne przesłuchiwanie Pawła, już uwolnionego z więzów, w obecności arcykapłanów i całego Sanhedrynu. Lecz zaraz na początku tego przesłuchania

zdarzył się przykry incydent. Kiedy Paweł oświadczył, że zawsze służył Bogu – a więc także po swoim nawróceniu – z najczystszy sumieniem:

arcykapłan Ananiasz kazał tym co przy nim stali, uderzyć go w twarz (Dz 23, 2).

Polecenie zostało wykonane natychmiast. O bezwzględności, a nawet okrucieństwach Ananiasza mówią także źródła pozabiblijne. Wskutek jego intryg doszło do krwawych i przewlekłych walk Żydów z Samarytanami, co wywołało tak ogólne oburzenie, że cesarz Klaudiusz był zmuszony, za sprawą Heroda Agryppy II, złożyć Ananiasza z urzędu.

Na wymierzony z polecenia Ananiasza policzek Paweł zareagował bardzo odważnie, mówiąc:

Uderzy cię Bóg, ściano pobielana! Zasiadłeś, żeby mnie sądzić według Prawa, a każesz mnie bić wbrew Prawu? (23, 3).

Zapowiedź kary Bożej, jaka miała spaść na Ananiasza, spełniła się zaraz na początku wojny żydowskiej, kiedy to powstańcy jerozolimscy wywlekli go z jakiejś kryjówki i zamordowali razem z jego bratem Ezechiaszem.

Odezwanie się Pawła uznano za złorzeczenie kapłanowi, ale Paweł odpowiedział dwuznacznikiem, którym chciał dać do zrozumienia, że arcykapłan żadną miarą nie powinien uciekać się do rękoczynów. Skoro zaś Ananiasz pozwolił sobie na to, mógł Paweł sądzić, że chyba nie ma do czynienia z arcykapłanem.

W swym przemówieniu – bo do takiego jednak doszło ostatecznie – wykorzystał Paweł znane mu dobrze animozje pomiędzy faryzeuszami, a saduceuszami. Dotknął przy tym sprawy najbardziej drażliwej dla saduceuszy, gdy stwierdził, że jest faryzeuszem i spodziewa się zmartwychwstania umarłych (Dz 23,6). Zabieg ten przyniósł pożądany rezultat. Zdeklarowanie się po stronie faryzeuszy spowodowało, że ci ostatni wzięli go w obronę, oświadczając:

Nie znajdujemy nic złego w tym człowieku (23, 9).

Co więcej, doradzali nawet dobrze zastanowić się nad tym, co Paweł mówił, bo wcale nie jest wykluczone, że przemawiał przez niego duch albo anioł. Takie stanowisko faryzeuszy spotęgowało jednak wyraźną niechęć saduceuszy do Pawła. I znów groziło Apostołowi poważne niebezpieczeństwo; znów musiał interweniować trybun, który polecił ponownie umieścić Pawła w twierdzy. Tam ukazał się Apostołowi Pan i powiedział:

Odwagi! Trzeba bowiem, żebyś i w Rzymie świadczył o Mnie tak, jak dawaleś o Mnie świadectwo w Jerozolimie (Dz 23, 11).

Na razie sprawy przybrały obrót na tyle pomyślny, że Paweł wy dostał się – czego bardzo pragnął – spod kompetencji Sanhedrynu, w którego skład wchodziło wielu kapłanów, rekrutujących się spośród nieprzejednanych względem Apostoła saduceuszy. Lecz sanhedryści – zwłaszcza ci z ugrupowań saducejskich – wcale nie złożyli broni:

Kiedy nastął dzień, Żydzi zebrali się i zobowiązali się pod klątwą, że nie będą ani jeść, ani pić, dopóki nie zabiją Pawła. Ponad czterdziestu mężczyzn złożyło tę przysięgę. Udali się oni do arcykapłanów i starszych, i powiedzieli: „Zobowiązaliśmy się pod klątwą, że nic nie weźmiemy do ust, dopóki nie zabijemy Pawła. Teraz wy, razem z Sanhedrynem, przekonajcie trybuna, aby go do was sprowadził pod pozorem dokładniejszego zbadania jego sprawy, a my jesteśmy gotowi go zabić, zanim

dojdzie” (Dz 23, 12–15).

Albo spiszek przygotowano niezbyt ostrożnie i dowiedział się o nim mieszkający w Jerozolimie siostrzeniec Pawła, albo ów krewniak Apostoła – postać jeden jedyny raz wspomniana w Nowym Testamencie – miał dostęp także do spraw tajnych społeczności żydowskiej w Jerozolimie. W każdym razie to on właśnie najpierw doniósł o wszystkim Pawłowi, a potem, poprzez jednego z setników, dotarł do trybuna i jemu również wyjawiał zamiary Żydów. A oto jaką decyzję podjął trybun:

Przywoławszy dwóch setników, rozkazał: «Przygotujcie do wymarszu do Cezarei dwustu żołnierzy i siedemdziesięciu jeźdźców, i dwustu oszczepników na trzecią godzinę w nocy». Kazał też przygotować zwierzęta juczne, aby wsadzili na nie Pawła i bezpiecznie doprowadzili do namiestnika Feliksa (Dz 23, 23–24).

Żołnierze eskortujący Pawła wieźli też z sobą list, w którym trybun Lizjasz pisał do namiestnika Feliksa między innymi takie oto słowa:

Stwierdziłem, że oskarżają go o sporne kwestie z ich Prawa, a nie o przestępstwo podlegające karze śmierci lub więzienia. Kiedy mi doniesiono o zasadzce na tego człowieka, wysłałem go natychmiast do ciebie, zawiadamiając oskarżycieli, aby przed tobą wytoczyli sprawę przeciwko niemu (Dz 23,29–30).

Tak więc dla namiestnika Feliksa Paweł nie był już postacią absolutnie nieznaną. Referencje otrzymane od Lizjasza – aczkolwiek nie odzwierciedlały faktycznego stanu rzeczy: pominął bowiem Lizjasz milczeniem np. to, że kazał uwięzić Pawła, obywatela rzymskiego – ułatwiały Feliksowi zajęcie stanowiska w sprawie Pawła. Ale ten doświadczony urzędnik rzymski nie podejmował decyzji zbyt pochopnie. Nie od razu też przystąpił do przesłuchania Pawła. Oświadczył:

„Przesłucham cię, gdy przybędą też twoi oskarżyciele”. I rozkazał strzec go w pretorium Heroda (Dz 23, 35).

Paweł chyba jednak nie przypuszczał, że oto znów wypadnie mu stanąć oko w oko z arcykapłanem Ananiaszem. On to właśnie, razem z urzędowym retorem Tertullosem, znawcą prawa rzymskiego – do swoistej ekspertyzy takich znawców odwoływano się w procesach mieszanych – i kilku asesorami miał wnosić oskarżenie przeciw Pawłowi. Swoją mowę oskarżycielską rozpoczął Tertullos od wyrecytowania kilku pochlebstw na cześć namiestnika Feliksa. Zarzuty zaś wysunięte pod adresem Pawła były następujące:

Człowiek ten jest przywódcą sekty Nazarejczyków, szerzy zarazę i wzbudza niepokoje wśród wszystkich Żydów na świecie; usiłował nawet zbezczęścić świątynię... (Dz 24, 5n).

Wysłuchawszy oskarżycieli, Feliks pozwolił również wypowiedzieć się oskarżonemu. Mowa Pawła przed Feliksem ma dość specyficzny charakter. Apostoł jest świadom tego, że przemawia do poganina, któremu ani nie były tak bardzo bliskie, ani zbyt dobrze znane wewnętrzne sprawy Żydów. W swej argumentacji postanowił więc Paweł odwoływać się do zdrowego rozsądku. Posługując się tą metodą, próbował naprzód wykazać bezpodstawność posądzenia go o zakłócenie porządku publicznego. Przebywał bowiem w Jerozolimie zaledwie dwanaście dni i nikt nie był świadkiem wszczynania przez niego jakichkolwiek niepokojów w świątyni, w synagodze lub gdziekolwiek w mieście, po prostu dlatego, że Paweł nigdy czegoś podobnego nie czynił. Cała jego wina polega na tym – i do tej winy Paweł

przyznawał się w swoisty sposób – że służy Bogu, który jest Bogiem ojców Izraela, że wierzy we wszystko, co zostało napisane w Prawie i u Proroków, że żyje – wspólną zresztą przynajmniej dla wszystkich faryzeuszy – nadzieją przyszłego zmartwychwstania i że stara się usilnie o to, aby mieć czyste sumienie wobec Boga i wobec ludzi.

Wywód tego rodzaju z pewnością musiał uspokoić Feliksa, tym bardziej, iż Paweł na zakończenie powtórzył raz jeszcze, że został postawiony przed sąd tylko z powodu swojej wiary w przyszłe zmartwychwstanie. Jeżeli Feliks nie zdecydował się na natychmiastowe uwolnienie Pawła, to tylko dlatego, że nie chciał zbyt jawnie narażać się Żydom, a prócz tego jeszcze jeden wzgląd odgrywał poważną rolę w jego postępowaniu:

Spodziewał się – zaznacza Łukasz – że dostanie od Pawła pieniądze (Dz 24, 26).

I tak oto pozostawał Paweł w więzieniu cezarejskim, bez formalnego wyroku, ponad dwa lata, tj. do końca urzędowania namiestnika Feliksa.

Gdy następcą Feliksa, Festus, zaraz na początku swego urzędowania, prawdopodobnie wiosną 60 r., udał się do Jerozolimy, arcykapłani i starsi żydowscy znów wystąpili z oskarżeniami przeciwko Pawłowi. Konkretnie domagali się tego, aby Paweł został przesłany do Jerozolimy. Ich ukryte plany Łukasz demaskuje w następujących słowach:

Przygotowali bowiem zasadzkę, aby go zgładzić w drodze (Dz 25, 3).

Lecz Festus nie zgodził się na tę propozycję. Oświadczył, że sam wraca wkrótce do Cezarei i radził, by udali się tam również przedstawiciele Żydów jerozolimskich, obiecując w ich obecności rozpatrzyć sprawę Pawła.

Nie widząc innego wyjścia Żydzi zgodzili się na propozycję Festusa i wkrótce Paweł stanął przed sądem. Ponieważ oskarżyciele żydowscy nie mieli dostatecznie mocnych – lub raczej żadnych – dowodów na udowodnienie tego, co zarzucali Pawłowi, Festus nie chcąc skazywać na jakąkolwiek karę człowieka niewinnego, ale również nie zamierzając narażać się Żydom, powiedział:

Czy chcesz udać się do Jerozolimy i tam odpowiadać w tej sprawie przede mną? (25, 9).

Kompromisowość powyższego rozwiązania polegała na tym, że Festus czynił zadość Żydom proponując wysłanie Pawła do Jerozolimy, czego się tak domagali, ale też brał w obronę i Pawła, przyjmując na siebie obowiązek prowadzenia całego przesłuchania. Lecz Paweł wiedział, że w Jerozolimie grozi mu większe niebezpieczeństwo niż gdziekolwiek – przede wszystkim nie mógłby się odwołać do przysługujących mu praw obywatela rzymskiego – i dlatego odpowiedział:

Stoję przed sądem Cezara i przed nim należy mnie sądzić. Żydom nic nie zawiniłem... Jeśli zawiniłem i popełniłem coś podpadającego pod karę śmierci, nie wzbraniam się umrzeć. A jeśli nie zrobiłem nic z tego, o co mnie oskarżają, nikt nie może im wydać mnie. Odwołuję się do Cezara! (Dz 25, 10–11).

Porozumiawszy się ze swoją radą, Festus wyraził zgodę na przesłanie Pawła do Cezara. Oczekiwano już tylko na zawinięcie do Cezarei jakiegoś statku, który mógłby zabrać Pawła do Rzymu.

I właśnie w tym czasie zjawił się w Cezarei, by złożyć wizytę Festusowi, król Agryppa II ze swoją siostrą Berenike. W trakcie już pierwszych rozmów Festus

wspomniał o tym, że w Cezarei Paweł oczekuje na okręt płynący w stronę Italii. Gdy zaś opowiedział w skrócie historię aresztowania i przebieg dotychczasowych przesłuchań tego człowieka, Agryppa zapragnął zobaczyć i posłuchać Pawła, co też umożliwił mu Festus już następnego dnia. Oczywiście nie omieszkał wykorzystać całej sprawy także dla własnego dobra. Chodziło mu przede wszystkim o jak najpozytywniejsze zaprezentowanie się w oczach Agryppy. Dlatego wprowadzając Pawła do komnaty, w której zasiadł Agryppa, jego siostra Berenike, trybuni oraz co znakomitsi obywatele miasta, powiedział:

Królu Agryppo... i wszyscy tutaj obecni! Widzicie tego, z powodu którego nachodziło mnie mnóstwo Żydów, zarówno w Jerozolimie, jak tutaj, wołając, że nie powinien on żyć dłużej. Lecz ja się przekonałem, że on nie popełnił nic podpadającego pod karę śmierci. A kiedy odwołał się do Najdostojniejszego, postanowiłem go odesłać. Nie mogę jednak napisać władcy nic pewnego w jego sprawie, dlatego stawilem go przed wami, a zwłaszcza przed tobą, królu Agryppo, abym po przesłuchaniu miał co napisać. Bo wydaje mi się nierozsądnie posyłać więźnia bez podania stawianych mu zarzutów (Dz 24, 24–27).

Z wypowiedzi powyższej widać, jak bardzo pragnął Festus ukazać się w roli absolutnie bezstronnego stróża sprawiedliwości i ładu.

Po takim wprowadzeniu, na znak dany przez króla Agryppę mógł zabrać głos Paweł. Mowa Pawła przed Agryppą II posiada wszystkie znamiona klasycznej apologii. Tak więc na początku mamy do czynienia z umiarkowaną, ale rzeczywistą captatio benevolentiae, w której świetle Agryppa został uznany za nieprzeciętnego znawcę stosunków żydowskich i za osobistość tak czci godną, że Paweł czuł się prawdziwie zaszczycony i onieśmielony, iż dane mu było przemawiać w obecności króla. Potem, jak we wszystkich poprzednich apologiach następował – dość wyraźnie podzielony na dwie części: przed nawróceniem i po nawróceniu – życiorys Pawła.

W pierwszej części wypunktował Paweł mocno to, że podobnie jak wszyscy Żydzi, wierzył w spełnienie się obietnic mesjańskich oraz w przyszłe zmartwychwstanie umarłych. Poza tym zaakcentował bardzo wyraźnie to, że był prześladowcą Chrystusa i opisał dokładnie fakt swojego nawrócenia, tj. wydarzenie pod Damazkiem. Oświadczył przy tym, że żadną miarą nie mógł się przeciwstawić otrzymanemu wtedy poleceniu głoszenia Ewangelii Chrystusowej zarówno Żydom, jak i poganom, oraz nawoływaniu wszystkich do pokuty i nawrócenia. Samo zakończenie mowy Pawła brzmiało:

Z tego powodu pochwycili mnie Żydzi w świątyni i usiłowali zabić. Ale z pomocą Bożą żyję do dzisiaj i daję świadectwo małym i wielkim, nie głosząc nic ponadto, co przepowiedzieli prorocy i Mojżesz, że Mesjasz ma cierpieć, że pierwszy zmartwychwstanie, i że głosić będzie światło zarówno ludowi, jak i poganom (Dz 26, 21–23).

Szczegóły składające się na okoliczności aresztowania Pawła w Jerozolimie zostały w tej relacji pominięte milczeniem. Paweł uważa, iż uwięziono go jedynie za głoszenie Ewangelii i nawoływanie do pokuty.

Wywody Pawła trafiły chyba – przynajmniej częściowo – do przekonania królowi Agryppie i Apostoł prawdopodobnie to zauważył. W przeciwnym razie chyba nie zareagowałby tak zdecydowanie na próbę doprowadzenia go do porządku przez

Festusa. Na uwagę bowiem tego ostatniego „Tracisz rozum, Pawle” – Apostoł odpowiedział:

Nie tracę rozumu, dostojny Festusie... lecz słowa, które mówię są prawdziwe i przemyślane. Zna te sprawy król, do którego śmiało mówię. Jestem przekonany, że nic z nich nie jest mu obce (Dz 26, 25–26).

Król Agryppa w odpowiedzi na to odwołanie się do jego majestatu zareagował dość cierpką ironią:

Niewiele brakuje, a przekonałbyś mnie i zrobił ze mnie chrześcijanina (26,28).

Ale Pawła wcale nie pozbawiło to spokoju i pewności siebie. Przeciwnie, potraktował on słowa króla z całą powagą i tak oto zakończył swoje wystąpienie przed bardzo osobliwym trybunałem:

Dałby Bóg, aby prędzej lub później nie tylko ty, ale też wszyscy, którzy mnie dzisiaj słuchają, stali się takimi, jakim ja jestem, z wyjątkiem tych więzów (Dz 26, 29).

Nie musiało to wyprowadzić Agryppy z równowagi skoro wychodząc z sali posiedzeń powiedział do Festusa:

Można by zwolnić tego człowieka, gdyby się nie odwołał do Cezara (Dz 26, 32).

Tak więc wobec zdecydowanej woli Pawła – obywatela rzymskiego – udania się do Cezara, nawet król Agryppa był bezradny. Nie pozostało tedy nic innego, jak wyprawić Apostoła pod odpowiednią eskortą w drogę do Rzymu.

O wyprawie do Rzymu marzył Paweł od samego początku swojej apostołskiej działalności. Przygotowywał się do niej bardzo starannie, zapowiadał ją wiele razy. Sprawa podróży do Rzymu była jednym z powodów napisania najdłuższego i doktrynalnie chyba najważniejszego listu Pawła.

I oto przyszedł dzień wyprawy do Rzymu. Wyrusza tam Apostoł jednak w charakterze innym, niż mu się to marzyło, choć taką możliwość w swoim realnym spojrzeniu na ówczesny świat też chyba brał pod uwagę – może tylko niedokładnie w tym samym czasie. Ale nadzieje na głoszenie Ewangelii w Rzymie nie opuszczały Pawła nawet wtedy, gdy zmierzał do Wiecznego Miasta jako więzień. Ponieważ zbyt długo trwało już oczekiwanie na statek udający się do Italii drogą zwykle uczęszczaną, tj. przez Aleksandrię, by nie przeciągać sprawy – tym bardziej, że zbliżała się zima, a z nią ustanie żeglugi na Morzu Śródziemnym – polecił Festus przewieźć Pawła statkiem udającym się do jednego z portów Azji Mniejszej.

Wszystko przemawiało za tym, że w Adramyttion łatwo już będzie uzyskać jakieś połączenie z Italią. Pawłowi towarzyszył Łukasz – dlatego cała relacja o tej wyprawie jest przekazana w pierwszej osobie – oraz Arystarch, rodem z Tesaloniki. Odpowiedzialnym za odstawienie do Rzymu Pawła i jego towarzyszy był setnik cesarskiej kohorty, Juliusz, człowiek okazujący więźniom wiele życzliwości, czego dowodem był, między innymi, fakt następujący: kiedy okręt adramyteński dopłynął do Sydonu, Juliusz pozwolił Pawłowi zejść na ląd, pójść do przyjaciół i zaopatrzyć się w rzeczy potrzebne na dalszą drogę.

Z Sydonu, zamiast płynąć wprost na północ, statek ze względu na wiejące stamtąd wiatry ruszył w kierunku Cypru, potem posuwając się wzdłuż wybrzeży Cylicji i Pamfilii, dobił do Myrry w Licji. Tam setnik znalazł jakiś okręt płynący z Aleksandrii do Italii. Przemieszczono tedy więźniów na ten statek i ruszono niezwłocznie w dalszą drogę. Ponieważ wiatry nie były zbyt sprzyjające, posuwano się powoli i nie

zawsze po trasie, która stanowiłaby najkrótszą drogę do Italii: zamiast płynąć wzdłuż południowego wybrzeża Azji Mniejszej, musiano oddalić się aż do Krety. Opływając tę wyspę od strony południowej, zatrzymano się na krótko w porcie Lasaia. Jednakże pogoda zmieniała się z każdym dniem na gorsze, i kontynuowanie w tych warunkach podróży morskiej było równoznaczne ze świadomym wystawianiem się na poważne niebezpieczeństwo. Z drugiej zaś strony skromniutki urządzenie portowe w Lasaia nie pozwalały też rokować nadziei na szczęśliwe przetrwanie tam przez okres zimy, choć niektórzy z obecnych na okręcie – należał do nich przede wszystkim Paweł – doradzali bardzo usilnie, żeby nie wyruszać w dalszą drogę. Przeważała jednak opinia większości, a w pierwszym rzędzie zdanie setnika Juliusza, wobec czego ruszono w dalszą drogę, zamierzając dotrzeć przynajmniej do portu Feniks na Krecie, bardziej dostosowanego do możliwości przezimowania statku.

Lecz spokojna podróż nie trwała długo. Początkowo silny wiatr, a potem gwałtowna burza sprawiły, że utracono całkowicie panowanie nad statkiem i poddano się z rezygnacją rozhukany falam, które zniosły statek na wyspę Kauda, o mało co nie powodując jego roztrzaskania. Doszło jednak do pewnych uszkodzeń statku, czemu zaradzano w ten sposób, że cały statek został opasany kilkakrotnie liną. Ponadto postanowiono zrzucić kotwicę, próbując zabezpieczyć się w ten sposób przed ewentualnym wejściem na wyspę Syrtę. W tym czasie zauważono też, że statek zbyt obciążony, zanurza się głęboko w wodzie. Zaczęto tedy wyrzucać do morza część ładunku, a nawet mniej konieczny sprzęt okrętowy.

Wskutek szalejącej nawałnicy samopoczucie ludzi stawało się coraz gorsze; większość straciła już wszelką nadzieję ocalenia. Wtedy wystąpił Paweł i począł podnosić ludzi na duchu, nie omieszkując przy sposobności uczynić pewnej wymówki tym, co zdecydowali się na kontynuowanie podróży:

Trzeba było posłuchać mnie i nie odpywać od Krety, i oszczędzić sobie tej niedoli i szkody. A teraz radzę wam być dobrej myśli, bo nikt z was nie zginie, tylko okręt (Dz 27, 21n).

Zacytował też Paweł słowa Anioła Bożego, który tej nocy tak do niego powiedział: *Nie bój się Pawle, musisz stanąć przed Cezarem i Bóg podarował ci wszystkich, którzy płyną razem z tobą (Dz 27, 24).*

Po czternastu dniach od wypłynięcia z portu Lasaia na Krecie stwierdzono za pomocą powtórzonych kilkakrotnie pomiarów, że woda jest coraz płytsza. W obawie, by okręt nie osiadł na mieliźnie, spuszczone aż cztery kotwice i statek zatrzymał się, z czego chciało skorzystać kilku marynarzy, usiłujących zbiec na przygotowanej do tego celu szalupie. Lecz Paweł oświadczył bardzo stanowczo:

Jeśli ci nie zostaną na okręcie, wy nie potraficie się uratować (27, 31).

Wtedy zdecydowano się na stratę szalupy:

żołnierze przecięli liny od łodzi i pozwolili jej spaść do morza (27, 32).

Ale marynarze zostali na statku.

Im dłużej trwała podróż, im bardziej sytuacja stawała się groźna, tym wyraźniej Paweł obejmował władzę nad całym statkiem. I tak, wspomnianej już, chyba najbardziej krytycznej nocy, po zatrzymaniu marynarzy, usiłujących zbiec ze statku, wystąpił Paweł z apelem, żeby ludzie wyczerpani już do ostatka, zechcieli się nieco posilić, bo to pozwoli im przetrwać krytyczne chwile na morzu. Sam również –

najwidoczniej, by jego wezwanie było skuteczne – wziął chleb, złożył Bogu dziękczynienie na oczach wszystkich i ułamawszy zaczął jeść. Wtedy wszyscy nabrali otuchy i posilili się (Dz 27, 35–36).

Rankiem okazało się, że statek dobił prawie do brzegów jakiejś wyspy. Poziom wody był coraz niższy. Chcąc zapewnić okrętowi utrzymanie się jak najbardziej na powierzchni, poodcinano wszystkie kotwice i ruszono ku dostrzegalnemu już gołym okiem lądowi. Lecz zabieg z odcięciem kotwic nie na wiele się przydał: statek osiadł na mieliźnie i natychmiast zaczął się rozpadać, ponieważ był już poważnie nadwyrężony, a napierające fale też swoje zrobiły. Należało pomyśleć o ludziach. Oto jaki los miał spotkać więźniów transportowanych do Rzymu:

Żołnierze postanowili pozabijać więźniów, aby który nie uciekł po dołynięciu do brzegu. Lecz setnik, chcąc ocalić Pawła, przeszkodził ich zamiarowi. Rozkazał, aby ci, co umieją pływać, skoczyli pierwsi do wody i wyszli na brzeg, pozostali zaś (dopłynęli) jedni na deskach, a drudzy na resztkach okrętu. W ten sposób wszyscy cało znaleźli się na lądzie (Dz 27, 42–44).